Ner 9. Kraków, dnia 1go Maja 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“— płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca).

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „**Włościanina**“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Jakie było wojsko w dawnéj Polsce.

Nie było z początku innego prawie wojska w Polsce, jak pospolite ruszenie; późniéj, w nagłych tylko i ciężkich zwoływano je przygodach. Szlachta natenczas w granicach rzeczypospolitéj, póki ją król nie rozpuścił, służyła bez żołdu; i dopiéro za wyprowadzeniem jéj za granicę, pobiérać go zaczynała.

Jak gdzie indziéj, tak długo i u nas, na jeździe zasadzała się cała potęga wojenna. Jazda u nas była trojaka: Husarze, Pancerni i Kozacy.

Husarze składali najcelniejszą część wojska polskiego. Dla świetności i przepychu zbroi, wyboru koni, sama tylko najmajętniejsza szlachta służyć w niéj mogła. Konie ich tureckie albo natolskie, po dwieście niekiedy dukatów były płacone. Każdy towarzysz służył na pięć koni, to jest własnym kosztem, prócz siebie, cztérech jeszcze szeregowych, czyli jak ich zwano, pocztowych, utrzymywał. Tak więc stokonna chorągiew, dwudziestu tylko towarzyszów liczyła.

Hełm, świetny stalowy bechter czyli kirys, takież naramienniki, rękawice i nagolenniki, składały ich zbroje. U boku zakrzywiona szabla, do cięcia i rąbania; pod lewém kolanem przymocowany do siodła pałasz na pięć stóp długi, czworograniasto kończaty, ze spodem rękojeści płaskim dla tém silniejszego przebicia leżącego już na ziemi nieprzyjaciela; nadto czworograniaste ostre młotki ze stali, z długą rękojeścią, dla rozbijania żelaznych pętlic i spięcia zbroi, składały oręż Husarzy. W ręku dzierżyli kopiję na 19 stóp długą, wydrążoną od końca aż do rękojeści, reszta z pełnego drzewa. Na końcu kopii u ostrza, powiéwały chorągiewki dwóch odmiennych kolorów, na cztéry lub pięć łokci długie, dla straszenia ich szelestem nieprzyjacielskich koni. Na plecach spływały im z tyłu dwie tygrysie lub lamparcie skóry; od barków wznosiły się do góry orle lub sępie pióra w postaci skrzydeł, w srébro oprawne, chrzęstem swoim i konie i nieprzyjaciół trwożące. Srébrne pozłacane strzemiona i wędzidła, bogate rzędy, kończyły wspaniałe uzbrojenie Husarza, który, aby taki ciężar dźwignąć, już tém samém pleczystym i wysokim być musiał. Na téj to jeździe polegały wszystkie siły, cała ufność wojsk polskich; ta nie tylko nieprzyjacielską jazdę, lecz i całe hurmy piechoty łamała i rozbijała.

Druga lżejsza nieco, lecz podobnież z majętnéj szlachty złożona jazda, zwała się pancerną.

Rotmistrz pancerny tak był ubrany: Z ramienia przez pancérz wisiała szabla; na głowie misiurka — rodzaj nizkiego hełmu — z któréj spuszczona siatka żelazna, zakrywała część twarzy, kark, ramiona i plecy. Na ramionach wisiał sztuciec (strzelba), albo też łuk i kołczan ze strzałami. U pasa zawieszona była czarka do wody; sztuciec z łyżką, widelcami i nożem; zgięty skórzany worek do czerpania wody i pojenia koni; worek drugi do chowania rzeczy; kańczuk i pęk jedwabnych sznurków, na pół palca małego grubych, służących do krępowania jeńców. Wszystko to przywiązane było u pasa po prawym boku. Na lewym zaś wisiały pęta, narzędzia do sprawowania koni i kubeł. Prócz tego ładownica i pistolety.

Podobni téj jeździe byli Pietyhorcy w wielkiém księztwie litewskiém.

Trzeci rodzaj jazdy, którą posiłkową nazwać można, złożony był z zaporozkich Kozaków. Znaczne oni i ważne, osobliwie za króla Stefana i Zygmunta III. królestwu polskiemu oddawali usługi. Zbiérało się ich niekiedy do 30 tysięcy. Lud tęgi, przebiegły, na zimno, trudy i głód wytrzymały. Nieraz lekką naszą jazdę nazywano także Kozakami. Prawdziwi Kozacy, na wzór Tatarów uzbrajali się lekko. Konie ich były szybkie, zwinne i do prędkich utarczek sposobne. Siodła i strzemiona tak mieli urządzone, iż się na wszystkie strony obracać, i dzid albo łuku, ze wszelką łatwością używać mogli.

Od gradu wypuszczonych strzał zaczynali bitwy. Szable mieli zakrzywione, przykrótsze dzidy. Ponieważ ciągle z Tatarami staczali walki, przelatując ustawicznie nieprzejrzane Ukrainy stepy, całą przeto swą skromną żywność wozili przy sobie. Żywność tę składającą się z sucharów, wędzonki i soli z pieprzem zmięszanéj, mieli schowaną w niewielkich jukach umieszczonych z tyłu siodła. Prócz tego każdy opatrzony był w siekiérkę, hubkę i krzesiwo, aby gdy zwiérzę jakie, którego pełno w tych stronach, ubić się zdarzy, zaraz je poćwiertować i upiéc mogli. Niekiedy Kozacy służyli i pieszo.

Przodkowie nasi polegając całkiem na jeździe, w dawniejszych wiekach mało co własnéj używali piechoty, lecz w potrzebie zaciągali ją z Węgier, Niemiec, Czech, a niekiedy nawet ze Szkocyi.

Wojska regularnego, jak niegdyś w całéj Europie, tak téż i w Polsce, nie było. Piérwszy z monarchów europejskich Karol VII, król francuzki, w roku 1445 spisał i utrzymywać zaczął wojsko ciągle trwające, złożone z 9.000 jazdy i 16.000 piechoty. U nas dopiéro za Zygmunta Augusta roku 1562 uchwalone zostało na sejmie piotrkowskim, dla oparcia się najazdom tatarskim, wojsko regularne czyli kwarciane, na utrzymanie którego wyznaczono czwartą część czyli kwartę dochodów z dóbr królewskich i starostw.

Liczba tego wojska, razem nawet z chorągwiami, których możniejsi dostawiali kosztem swoim, małą się wyda w porównaniu z wojskami, które w dzisiejszych czasach mocarstwa w pole wywodzą. Król Stefan Batory, w wojnach moskiewskich nie miał z sobą i 40.000. Chodkiewicz na wyprawie chocimskiéj nie więcéj téż liczył wojska. Król Jan Sobieski we 30.000 Wiédeń obronił od Turkow. Zważać jednak trzeba i na to, że także i inne mocarstwa dopiéro od czasu Ludwika XIV, króla francuzkiego, znaczniejsze regularne wojska utrzymywać zaczęły.

Abecadło historyczne.

Anieli wchodzą do Piasta chaty,
Niby dwóch biédnych tułaczy;
Kołodziéj hojnie, czém dom bogaty,
Niebiańskich gości swych raczy.
Na ich skinienie żywność się mnoży,
A lud przybyły z Kruświcy,
Chce królem Piasta. I on kmieć Boży
Na polskiéj siada stolicy.

Bóg z rodu Piasta zsyła nam szczęście,
Mieczysław królem obrany,
Dąbrówkę czeską wziąwszy w zamęzcie,
Chrzci się i kruszy bałwany.
Wszędzie się wznoszą Bogu świątynie,
Wszędzie krzyż Pański jaśnieje,
A z nową wiarą polskiéj krainie
Nowe zabłysły nadzieje.

Chrobry Bolesław, syn Mieczysława,
Król wielkiéj duszy i męztwa,
Wrogim sąsiadom ciosy zadawa —
Swietne odnosząc zwycięztwa.
Granice Polski rozszérza młodéj
Od Dniepru aż do ujść Sali;
Niemcy słowiańskiéj wrogi swobody,
Przed jego szczerbcem pierzchali.

Dni pełne smutku na Polskę spadły,
Kiedy nie stało Chrobrego;
Ojczyznę trapił sąsiad zajadły,
Za Mieczysława wtórego.
Bolesław Smiały wskrzesza moc dziada,
Lecz kraj znów w klęski popchnięty,
Gdy z ręki króla przy mszy upada
Na Skałce Stanisław święty.

Energii brakło sercu Hermana,
Gdy rządził po śmiałym bracie,
Polska od wrogów w koło szarpana,
W żałobnéj chodziła szacie.
Król Krzywousty Bolesław trzeci,
Do dawnéj państwo wzniósł sławy,
Lecz zbłądził, dzieląc pomiędzy dzieci —
Obszerne Piastów dzierżawy.

Fatalny podział, ojczyzna święta
Na cztéry części rozdarta,
Zawiść ogarnia bratnie książęta,
Wre ciągle walka zażarta.
Władysław Szlązko — Mazowsza łany
Bolesław objął w dziedzinie;
Mieczysław rządzi Wielkopolany,
A Henryk księciem w Lublinie.

Gniéwny Władysław, pan niespokojny,
Chciał braciom wydrzéć ich kraje,
Lecz kiedy poniósł klęskę śród wojny,
Szląck cały Niemcom poddaje.
W ślad jego idzie Mieczysław Stary,
Niesyty wydziału swego,
Krakowskiéj ziemi zajął obszary,
Wygnawszy Leszka Białego.

Helena wdowa, matka Leszkowa,
Z Goworkiem odbija księztwo,
I nad Mozgawą blizko Krakowa
Odnosi wielkie zwycięztwo.
Ale Swiętopełk w obawie kaźni,
Za oderwanie Pomorza
Leszka w Gąsawie zabiwszy w łaźni,
Pchnął Polskę w nowe bezdroża.

Inna w Mazowszu klęska się szérzy,
Prusak wpadł z tłumy zbrojnemi,
Więc książę Konrad zastęp rycérzy
Z niemieckiéj sprowadza ziemi.
I Krzyżak wiecznie chciwy zdobyczy,
Gdy wkrótce w potęgę wzrasta,
Zamiast iść przeciw pogańskiéj dziczy,
Pali wsie polskie i miasta.

Jeszcze straszniejsza burza wezbrała,
Gdy żył Bolesław Wstydliwy,
Mongołów dzikich groźna nawała
Na polskie rzuca się niwy.
Trwożliwy książę w Tatry uchodzi,
Płoszą świątynie stolicy,
W krwi chrześcijańskiéj Batukhan brodzi
W bitwie na polach Lignicy.

Królem Przemysław po Leszku Czarnym,
Bo wznowił tytuł królewski,
Lecz kiedy zginął w mordzie bezkarnym,
Koronę Wacław wziął czeski.
Gdy jarzmem swoim uciska Kraków,
Nagle Łokietek się zjawia,
Wypędza Czechów, gromi Krzyżaków,
Polskę z niedoli wybawia.

Lepiéj się działo, gdy Kaźmirz Wielki
Zasiadł na Piastów stolicy,
Sprawiedliwości doznał lud wszelki,
Przez mądry statut z Wiślicy.
Za jego rządów Polska jak cudem
W kamienne urosła ściany;
A że był ojcem nad wiejskim ludem —
Więc królem chłopków nazwany.

Ładem i mocą Polska się dźwiga,
Zadrżeli nieprzyjaciele,
Kiedy młodziuchna, śliczna Jadwiga
Oddała rękę Jagielle.
Polski i Litwy kraj zjednoczony,
Już teraz jedna ojczyzna;
W grunwaldzkiéj bitwie Krzyżak zgnieciony,
Legł mistrz i cała starszyżna.

Młody Władysław pod Warną ginie,
Kiedy do Turków się zbliża;
A po nim ludy w pruskiéj krainie
Pragną mieć królem Kaźmirza.
Skruszywszy ucisk Krzyżaków krwawy,
Żądają polskiéj swobody,
I Jagiellońskie rosną dzierżawy,
W nadmorskie ziemie i grody.

(Dokończenie nastąpi).

Zdarzenie w Melsztynie.

III.

Po śmierci pana kasztelana w zamku melsztyńskim nie wielu było takich, którzyby myśleli o śmierci tego szlachetnego dobrodzieja. Pani zamku najczęściéj atoli przypominała sobie zacną jego postać, to téż w ustawicznéj żyła niespokojności.

Pewnego wieczora siedziała ona w przepysznie ubranéj, kwiatami ustrojonéj sali, którą żywym blaskiem oświécał zawieszony kaganiec. U stóp pani zamku klęczał Zbigniew i pieściwemi słowy wiódł czułą z nią rozmowę. Nadeszła północ. Na dworze ciemno było jak w grobie; wkrótce zahuczał wicher, błyskawice przecinały niebo, a piorun po piorunie uderzał w ziemię. Drzewa około zamku szumiały ponuro, okna dźwięczały, toż zdawało się, że sroga burza chce roztrząść warowny zamek. Pani zamku tuli się do Zbigniewa, lecz trwoga straszna zmieniła jéj wyraz twarzy, na któréj malowała się trupia bladość...

— Burza przeminie, wypogódź pani swoje lica! — przemówił Zbigniew.

W tém jakby gromem uderzona pani zamku spogląda w róg sali, a tam stoi jakaś śmiertelna postać, do jéj męża podobna, wydająca jęk bolesny, a podobna niezawodnie, bo suknie ma te same, tę samą zbroję i tę samą ranę w piersi — jak go widziała, gdy przy płonącém łuczywie leżał na dziedzińcu zamkowym, z lasu przyniesiony...

Przestraszona kasztelanowa z krzykiem zrywa się z karła i upada na ziemię bez przytomności. Zbigniew patrzy także w róg sali i aż się nogi pod nim zatrzęsły, bo i on widzi widmo, jak stoi nieruchomo i tylko prawą ręką wskazuje na pierś zakrwawioną, a trupiemi oczy bez ustanku patrzy na Zbigniewa....

Na ten widok struchlał Zbigniew, zatrząsł się cały i konwulsyjnym głosem zawołał:

— Czemu mię ścigasz, straszliwa maro? Precz odemnie, precz, uciekaj, bo ja znam tę ranę!... Czemu mi ją pokazujesz? Ażaliż chcesz

mię ugodzić podobnie?... Ruszaj, precz mi z oczu! — i w tém zachwiał się i upadł na ziemię.

Mimo burzy i huczącego wichru usłyszały sługi ów krzyk dziwny, przybyły na ratunek, lecz oprócz zemdlonych dwóch osób nie obaczyły nikogo, bo postać śmiertelna zniknęła ze sali.

IV.

Od tego czasu pani kasztelanowa ciągle była chora, ciągle majaczyła i ani na chwilę nie opuszczała łoża. Przypominając sobie straszliwą burzę, przywoływała na pamięć okropne widziadło, zrywała się z łoża wielką trapiona gorączką. Aż razu jednego czując się zdrowszą, mówi do swych służebnic z uśmiéchem:

— A gdzież mój Zbigniew, mój Zbigniew kochany?...

— Wyszedł gdzieś z rana; my go odszukamy! — odrzekła służebnica i wyszła ze sypialni.

Pani zasnęła. Pozostałe służebnice opowiadają sobie o Zbigniewie rozmaite rzeczy, uważając, że się zmienił nie do poznania, że biega po polach bez celu, ukrywa się i stroni od ludzi, a za lada stuknięciem w nocy przebudza się i wstaje równemi nogami...

— Czego to nie dokaże gorąca miłość? — dokończyła służebnica.

W tém przebudziwszy się pani, siadła na łożu. Otwiérają się podwoje i wchodzi poczciwy, stary sługa Robert.

— Pani! — mówi do choréj — z ważną przychodzę nowiną; proszę o sekret!...

Wyszły służebnice, a Robert tak mówił daléj:

— Że pani dzisiaj zalega łoże, jest moja w tém wina. Pomnij pani ową chwilę, gdy pan kasztelan, którego wypiastowałem i na rycérza uzdolniłem, leżał martwy przed murami naszego zamku... Zmaczałem wtedy w ranie kochanego pana moją rękę i poprzysiągłem wyśledzić mordercę... Dziś go odszukałem, wiem kto jest tym ptaszkiem!...

— Co mówisz Robercie? — przemówiła pani — Jeżeli rzeczywiście znasz mordercę, schwytaj go, niech zginie pod toporem kata!

— Otóż powiem, jak go wykryłem? — odparł Robert — Owéj strasznéj nocy, gdy niebo oblokło się żałobą, a z łona jego biły pioruny i siłą swoją chciały roztrzaskać olbrzymie mury naszego zamku, wdziałem na siebie pokrwawioną odzież nieboszczyka kasztelana, wsunąłem się do sali i w rogu jéj stałem nieruchomo, wlepiając spojrzenie moje w twarz Zbigniewa. Pani zemdlała; Zbigniew przeląkł się mary, chciał ją wypędzić ze sali, poznawał ranę — on jest więc pewnym winowajcą, czego dowód i dzisiaj, bo ani jeść, ani pić nie chce, ciągle przywodząc sobie na pamięć nieboszczyka...

— Przestań! — krzyknęła pani — to ty śmiałeś za moję dobroć i łaski wtrącać mię w cierpienie, a Zbigniewa spotwarzać tak bezczelnie?... Ruszaj z zamku mojego, niechaj cię więcéj nie widzą me oczy, podły starcze!... I wskazawszy mu podwoje, skłoniła go do wyjścia. Robert wyszedł ze łzą w oku. Drugiemi podwojami wszedł Zbigniew do komnaty. Klęka zaraz przy łożu, a całując rękę kasztelanowéj, wlepia w nią słodkie spojrzenie...

— O mój najdroższy Zbigniewie! — przemówiła z miłym uśmiéchem pani zamku — mnie już lepiéj, nie ma więc wątpliwości, że za trzy tygodnie będzie wesele...

— Oj będzie wesele, czarcie wesele! — odbiło się o mury zamkowe. Zbladł Zbigniew, zmięszała się kasztelanowa, bo ujrzawszy w otwartych podwojach twarz Roberta, ani słowa nie mówiła więcéj...

V.

Minęły trzy tygodnie; zamek jakby się w świąteczne przybrał szaty, tak wygląda okazale. Na wieżycach igrają chorągwie, z okien buchają rzęsiste światła i powiéwają prześliczne dywany. Odezwała się muzyka, ryknęły moździerze i państwo młode wróciło ze ślubu. W zamku pełno było gości, a między nimi i ks. przeor OO. Reformatów w wesołym humorze i braciszek Idzi, który nosił listy od Zbigniewa do pani kasztelanowéj, gdy jeszcze była panną, a przed zamkiem na dziedzincu ludu wiejskiego jak mrowia. I pełno tu figlów, śpiéwania, pogwarek i tanów, bo państwo młodzi nie żałują staropolskiego miodu, który rozgrzéwa głowy i serca, a Grześ z Zakliczyna rznie na skrzypkach i mimowolnie pobudza nogi do tańca.

Między ludem kręci się starzec jakiś w łachmanach i z kosturem w ręku, z twarzą pooraną i widocznie bolejącą. Postać jego wynędzniała, zgarbiona, litością przejmuje każdego, to też z czém kto może, spieszy do niego, ale on nie cieszy się ani graniem, ani jedzeniem, ani napojem.

— To pewnie jest Robert! — mówią ludzie.

— Ej Robert, choć stary, ale był krzepki i żwawy — uważali drudzy — to nie Robert, wszakżebyśmy go poznali...

A Grześ rznie na skrzypkach, weselnicy o mało nóg nie pogubią, tak się w tańcu uwijają, wykrzykując na zdrowie państwa.

W tém w okropném zamięszaniu straszny krzyk się rozchodzi.

— Gore, gore! — wrzeszczą ludzie i wszędzie popłoch, ścisk, przerażenie, a kłęby dymu i lśniące płomienie buchają z zamku. Wszystko, co żyje, ocala się i ucieka, jeden tylko starzec w łachmanach nie lęka się wcale, spieszy do komnaty, w któréj się ukryli państwo młodzi, bije pięścią we drzwi i woła:

— Zbigniewie! puszczaj, ja ci niosę ocalenie, bo na krużgankach już się wiją kłęby dymu!...

— Gore, gore! — rozlega się do około. Za Zbigniewem biegnie przelękniona pani młoda, otwiéra drzwi z trzaskiem, lecz Robert z ognistą twarzą, oświécony łuną pożaru odwraca młode państwo, zamyka podwoje i klucz wyrzuca oknem wychodzącém na Dunajec. Chwyta potém Zbigniewa w objęcia i woła grzmiącym głosem:

— Chodź teraz, panie, zmyjemy w Dunajcu ranę kasztelana; tam ci sprawię czarcie wesele!..

I w téj chwili przechyla się z nim w oknie i z urwistéj skały wpada w głębiny Dunajca. Zapieniła się woda, jakby chciała wygłosić zemstę starego sługi... a blask płonącego zamku oświetlił okropny ten widok.

Takie było w Melsztynie zdarzenie, które Feliks Piasecki opisał wiérszém.

Józef z Bochni.

Tchórz.

Któż z was nie zna tchórza? Dla tego powstrzymujemy się od opisu tego zwiérzęcia, a powiemy, że tchórz przebywa w całéj Europie, a najliczniéj w krajach, w których jest umiarkowane powietrze. W lecie przebywa on w otwartych polach; w zimie trzyma się miejsc przez ludzi zamieszkanych, przebywając zwykle w norach, które sobie urządza w starych murach, stósach drzewa, w stértach, brogach, podwalinach stodół, stajen lub śpichlerzy. Dniem śpi a nocą robi wyprawy. Chód jego jest podskakujący lub czołgający; głos ma gwiżdżący lub rechczący, wzrok bystry, węch daleko od niego słabszy. Po drzewach i gołębnikach słupkowych spinać się nie umié. Jest dosyć chytry, prawie tak drapiéżny jak kuna i łatwo oswajać się daje. Za pożywienie służą mu kury, ptaki, gołębie, młode króliki, kaczki, wypija jaja, łowi ryby, krety, jéże i nie gardzi miodem, przez co jest szkodliwym. Dostawszy się do źle zaopatrzonego kurnika lub gołębnika, wyrządza tam wielkie spustoszenie, zabijając więcéj, niż zjeść może, jakby na ukaranie gospodyni za nieprzezorne umieszczenie drubiu na noc. Dając się dla mniejszéj przezorności łatwiéj podejść niż kuna, dowodzi, że nie jest on takim niecnotą jak ona, chociaż go nieraz zamiast niéj zabijają. I tutaj kowal zawinia, a ślusarza wieszają.

Tchórz dusi myszy, szczury, chomiki czyli ziemne pieski, węże, nawet żmije, ślimaki, dla tego staje się bardzo użytecznym. Żaden uczony badacz i znawca przyrody nie liczy tchórza do zwiérząt szkodliwych. Kuny za niego robią większe szkody, to téż nie ma od kun drapieżniejszych i szkodliwszych zwiérząt. Kuna nie oszczędza żadnego zwiérzęcia, które tylko może zmódz i dopaść.

Wytępia ona zające, króliki, wiéwiórki, popielce, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, gołębie, kury, kaczki i gęsi, słowem morduje wszystko bez upamiętania, co tylko się jéj nawinie. Wyjada miód, zjada najlepsze owoce i jest nie tylko bardzo żarłoczną, ale przytém nadzwyczajnie drapiéżną, nie poprzestając na tém, co jéj jest potrzebném do zaspokojenia głodu. Nie łatwo ją dopaść, bo jest bardzo czujna i przebiegła, a wzrok, słuch i węch ma nader doskonały. Zdaniem przyrodników kuna jest drapieżniejszą od samego tygrysa. Dostawszy się do kurnika, wydusza wszystko co do nogi. Badacze przyrody już od lat pięćdziesięciu poznali się na tém dobrze i bezustannie za tém przemawiają, aby oszczędzać tchórze a tępić kuny.

Futerko tchórza małą ma wartość, a śmierdzi nieprzyjemnie, co pochodzi od dwóch gruczołów leżących przy otworze odchodowym, które są składem owéj drażliwéj woni.

W kwietniu rodzi samica 4 do 6 młodych, ślepych. Tchórze żyją do lat 10. A jest dowodem grubéj niewiadomości, jeżeli tu i owdzie płacą za zabicie takiego zwiérzęcia, jakim jest tchórz lub inne pożyteczne zwiérzę.

Tchórze łapią w żelazka, lecz sposób ten polowania jest naganny, bo jest połączony z męczeniem zwiérząt. Napastnika odpiéra on odważnie, szczekając i parskając, niewłaściwie mu więc przypisano brak odwagi, jak to i o człowieku



Rycina przedstawiająca tchórza.

nieraz mówią: Tchórz z niego, lub tchórzem podszyty.

Jeżeli się tchórz uchwyci za nogę, ugryza ją i uchodzi, podobnie jak kuny i wydry. Na otwartém polu śledzą go i strzélają lub zastawiają sieci przed norami. Z dłuższych jego włosów robią bardzo dobre pędzle malarskie.

Zwiérzę to znano już w starożytności. Ułaskawione da się użyć do chwytania królików. Kto się zabezpiecza, nie potrzebuje się bać tchórza, lecz owszem zmusza go do tępienia szkodliwych zwiérząt. Szkody wyrządza on tylko w pobliżu mieszkań ludzkich; w lesie jest nadzwyczajnie użytecznym.

Na boleści jest niezmiernie wytrzymałym; skacze z wielkiéj nawet wysokości, a w razie niebezpieczeństwa biegnie i po najcieńszéj podkładce, spina się, pływa, nurkuje się i robi nadzwyczajnie pewne skoki. Psom a nawet i ludziom stawia się uparcie. Mięsa jego i psy nie jedzą.

Do tchórza jest podobny tchórz perewiaska cokolwiek od niego odmienny. Ojczyzną perewiaski są stepy między Donem i Wołgą i daléj na zachód aż do Polski, gdzie na Ukrainie i Wołyniu dość jest posholitą. Zwiérzątko to żywi się innemi drobnemi, jak szczurami, wiewiórkami, napastuje ptaki, a w potrzebie zjada żaby, węże i jaszczurki. Jaj jednak i miodu nie jada. Dzień przebywa w norach, przez siebie wykopanych, lub też w odebranych pomieszkaniach innym zwiérzętom. Futro perewiaski jest piękne i lekkie, lubo mało cenione w jéj ojczyźnie.

Lipa i użytki z niéj.

(Dokończenie).

Użytki z lipy są nadzwyczajnie ważne. Najczęściéj hodują ją w ogrodach dla ozdoby: prześliczny daje cień, zgrabnie się rozrasta, a zieloność ciemna jéj liścia bardzo jest przyjemną. Jest też jedném z najpiękniejszych drzew do wysadzania dróg i alej. W całym kraju mnóstwo takich pamiątek mamy po przodkach, a niektóre miasta zasłużyły sobie na sławę z tego powodu, jak n. p. Gdańsk, Poznań, Warszawa, Garbów w Lubelskiém.

W tém ostatniém miejscu są lipy sadzone jeszcze za Jana III. Znakomicie piękną jest okolica Gdańska i historycznego klasztoru oliwskiego, a to głównie lipowym winna drzewom. Droga właśnie od Gdańska do Oliwy uderzającéj jest piękności. Mnóstwo nazw wiosek naszych, miasteczek i rodzin nawet, od lipiny biorą swój początek. Przez pewien czas zaniedbaliśmy tych drzew sadzenie. Prędzéj rosnące topole i wiérzby podobały się nam w gorączkowym wieku naszym, dziś znowu wracamy do nich chętnie.

Dawniéj miéwano strzyżone szpalery i wirydarze, obcinano lipinę nożycami lub pałaszami, w różne formy dziwaczne, nawet nieraz jak piramidy, kule i t. p., co widzieć można w Rogalinie nad Wartą w Poznańskiém. Dziś chętniéj swobodnemu rozrostowi dajemy piérwszeństwo, urządzając kępy lipowe mięszane i klomby. Drzewo lipowe jest białe, lekkie i gładko się wyrabia, pięknie bejcuje, nie paczy się łatwo i nie łupie, a robactwo go zwykle nie toczy. Rzadko używa się do budowy, chyba z biédy i to na suchém miejscu, bo mamy inne doskonalsze drzewa, jako: modrzewie, sosny, dęby, i t. p. Tém zaś chętniéj używają lipiny snycerze, szczególniéj na figurki i posągi, niemniéj stolarze i tokarze. Dobre są z niéj rajsbrety, deski do przykrawania skór dla szewców, rymarzy i innych rzemieślników, bo rysy temu drzewu zadane natychmiast się zamykają i śladu po nich nie zostaje. Wyborne z lipiny są stoły, niecki, dzieżki, maselniczki, puzderka podróżne; nieraz nawet dla początkujących chłopców dłubane z jednéj sztuki skrzypeczki, dla biédnego małżeństwa kołyski i t. p., o czém w pieśniach ludowych nasłuchać się można; nakoniec deski na paki do przesyłania suchych towarów, bo przez swą lekkość zmniejszają koszta przesyłki.

Węgle lipowe są doskonałe do rysowania, do robienia farby czarnéj, mianowicie też na proch strzelniczy, który się składa ze siarki, salétry i zwykle z lipowego lub leszczynowego węgla. Co do opału są mniejszéj wartości od innych drzew twardszych.

Liście lipowe przesuszone są dobrą paszą dla owiec, a świéże przykładane do ran i. t. p. miejsc zapalnych, przytłumiają w nich ogień i goją powoli. Często na tych liściach spostrzegać się dają pęchérzyki i gruzełki czerwonawe, co pochodzi od ukąszenia owadu pewnego; wtedy na paszę, ani do gojenia nie powinny być używane, bo mogą być szkodliwemi.

Kwiaty znane w lekarskiém użyciu oddawna, są pomocne piersiom i zażywają się naparzone jak herbata. Woda na nich przepędzana jest przyjemna i orzeźwiająca. W naszych skromnych i chłodnych okolicach zastępuje wybornie znaną powszechnie na południu, a mianowicie we Włoszech i u panów naszych uśmiérzającą wodę z kwiatu pomarańczowego. Pszczoły, jak już nadmieniliśmy, zbiérają z kwiatu lipowego czyściutki wosk, tudzież najlepszy miód, lipcem zwany. Owoc znowu jesienią zebrany, z łupin otłuczony, choć ma w sobie trochę goryczy, wszelako obficie wydaje piękny oléj, bardzo do oliwy zbliżony. Nasiona przepalone i zmielone, dają posiłek jak kawa i czekolada.

Pędzą nawet z nasion wódkę, która ma być tęga i czysta, ale że w wielkiéj ilości trudno zbiérać nasiona i otłukiwać je z łupin, nie można tedy uskuteczniać tego na duży rozmiar.

Łyko z pod kory lipowéj, które z dwunasto do pietnasto letnich pniów jest najlepsze, powszechnie jest znane i otrzymuje się sposobem bardzo prostym przez wymoczenie kory w wodzie. Jak wiadomo robią z niego powrozy, liny, różne plecione przedmioty; lud mianowicie na Rusi, wyplata sobie zeń chodaki, powszechnie znane grube siła i przetaki, a szczególniéj też rogóżki, których wielka przychodzi do nas ilość z to-

warami. Służą w drodze za pokrycie i ochronę od deszczów, i do różnych potrzeb bywają zakupywane. Ze starszéj kory robią się znów różne pudła i pudełka nazywane łubowemi; wykładają się nią bryki, wasągi, a szewcy biorą ją często do podeszew na wyściłki dla nadania im większéj grubości i twardości. Nie są to wszakże podeszwy trwałe: uczciwy majster prócz skóry, niczego nie powinien używać do butów. Nadmienimy w końcu, że u Szwedów i Norwegów lipa nazywa się linn. Od tego wyrazu pochodzi nazwisko sławnego mędrca i badacza przyrody, Szweda, nazwiskiem Linneusza, który się urodził w ubogiéj chacie, przed którą piękna rosła lipa. Gdy potém dosłużył się honorów i dobréj na świecie sławy, a głównie lubił zastanawiać się, nad roślinami pracować, najmiléj mu było nazywać się od owéj lipy.

Ten wielki mąż na cześć naszego rolniczego narodu jeden gatunek bardzo okazałego zboża nazwał w nauce pszenicą polską, która to nazwa do dziś dnia się utrzymuje.

K. Mstowski.

Co słychać w świecie?

Césarz zamianował p. Grocholskiego ministrem. Niedawno wspominano, aby Polakom poczyniono pewne ustępstwa, ale to tylko dla tego, aby Czesi zostali zupełnie oderwanymi. Jeżeli tak jest, to wewnętrzna ugoda nie wiele postąpi a zadowolenie Galicyi nieprzyniesie korzyści. Warunkiem stałéj ugody w Austryi jest pojednanie Czechów, i wtedy Galicyja mogła by swoje nabytki uważać za pewne.

Wskutek postanowienia rządu wojska każdéj narodowości w swém kraju przebywać będą. Powracają już do Galicyi niektóre pułki.

Węgry. W tych dniach była deputacyja w Wiédniu z Proszowa (Eperies) skarżąc się na samowolne urzędników działanie. Doznała przyjęcia u ministrów jak najlepszego. Minister Schäffle na prośbę, aby poparł równouprawnienie narodowe, odpowiedział: Szanuję was, moi panowie, za to, że szanujecie waszą narodowość, gdyż i ja moją szanuję. Césarz polecił ministrom aby równouprawnienie językowe z papiéru przenieśli w życie, dodając: Proszę mię uwiadomić o wszelkich krzywdach, jakie wam wyrządzają, a bezwzględnie osoby naruszające wasze prawa, jak naspieszniéj oddalone będą.

Prusy. Tryumfalny pochód wojsk zwycięzkich do Berlina ma nastąpić w zielone Swięta, na którą to uroczystość magistrat berliński zaprosił także i posłów polskich, lecz ci odpowiedzieli: — My Polacy, którzy tylko okolicznościami zmuszeni zasiadamy w parlamencie niemieckim, wbrew naszéj woli i mimo naszych protestów, nie możemy przyjąć tego zaszczytnego zawezwania; nie chcemy mięszać obcego żywiołu w uroczystość wyłącznie niemiecką. Nakazuje nam szacunek narodu, który nas wybrał, abyśmy się uchylili od owych tryumfów, gdyż przeciwnie w poczuciu naszém głęboko bolejemy, że właśnie te Niemcy nie chcą przyznać Polakom tych praw i zasad, na których się same opiérają.

Jeńców francuzkich mało dotąd powróciło do ojczyzny. Wyjazd ich bywa ciągle wstrzymywany. W Poznaniu stało się to już po raz trzeci. Tymczasem niemiecka ludność pastwi się nad nimi.

Walka między Wersalem a Paryżem nie ustaje. Bez widocznego skutku zupełna niedołężność owładnęła wojsko wersalskie, którego dowódzcą jest Mac-Mahon.

Delegowanym z Paryża w celu układów, obiecał Thiers, że ręczy za istnienie rzeczypospolitéj, dopóki jest naczelnikiem władzy wykonawczéj, dodając, że jeżeli gwardyje narodowe zaprzestaną strzelać, to i wojska rządowe przestaną, i każdy powróci do ognisk domowych bezpieczny od wszelkiego prześladowania.

Car wystósował pismo do hr. Berga, prezesa w Warszawie, które tak opiéwa: Jestem przekonany, że będziecie mieli stale na widoku niezmienność moich zamiarów co do zupełnego zlania Królestwa polskiego z innemi częściami państwa. I jeszcze Polacy mogąż marzyć o jakiémś porozumieniu się z Moskwą?

Gdy Francyja upadła, Anglii polityka jest nieudolną; Austryja zaś ma ciągle z sobą do czynienia. Turcyja widzi się coraz więcéj osamotnioną i odosobnioną. W tém położeniu wraca się do Rosyi i zawięzuje z nią przyjazne stosunki. Rozgłoszono nawet, że césarz ma odbyć podróż do ziemi świętéj i zarazem odwiedzić sułtana, wskutek czego sułtan wysłał zaprosiny do Petersburga. Przymierze turecko-rosyjskie jest prawdopodobne. W dniu, w którym biały car wysiędzie w Konstantynopolu, ostatnia resztka wpływu austryjackiego na wschodzie może zniknąć. Turcyja staje się lennem państwem Moskwy, a Moskwa może nas miłośnie objąć w swe ramiona od Kottaru aż do Krakowa.

Tego nie daj Boże!

ROZMAITOŚCI.

Gdy Jadwiga, matka Henryka II, książęcia wrocławskiego, dowiedziała się, że Tatarzy Polskę pustoszyli i ku Szlązku się zbliżali, porwała pałasz, podała go synowi i rzekła: Kochany synu! chceszli, abym się nie wstydziła, że jestem twoją matką, spiesząe na ratunek ojczyzny. Gdy się zaś dowiedziała o jego śmierci, zgromiła swą synowę, że opłakiwała śmierć męża.

Największe nie może pomódz gospodarstwo,
Kiedy zły gospodarz złe wiedzie szafarstwo.
Do zbytku w swéj chacie nie miejcie ochoty,
Zbytek chacie szkodzi jak ciału suchoty.
Choćby winę miała, szanuj sługę starą,
Abyś nie miał nowéj z podwójną przywarą.
Łakomstwo — to matka niesprawiedliwości;
Kto jego wyznawcą, nie ma cnotliwości.

Ojciec jeden w Prusiech przymuszał synów, aby pili z nim wino, mówiąc: Żebyście nie mówili, ojciec nam przepił fortunę, ale przepiliśmy razem.

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.